

PISMO SPORTOWE
Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki „Kuryer Sportowy“ wychodzą 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 14. **Warszawa, 18 (31) Lipca 1902 r.** **Rok XII**

(Ogólnego Zbioru Nr. 272).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

PRZEOBRAŻENIA W JEŹDZIE KONNEJ.

XXXIX.

Powrót do twórczości. Nowa teorya Baucher'a. Hr. d'Aure. Na jazdę szkolną zwracają baczną uwagę w kawaleryi. Rynsztunek jazdy i elementarne jej przepisy przed 1840 r.

(Dalszy ciąg).

Zapoznajmy się teraz dokładniej z podstawowemi zasadami systemu Baucher'a, które wydał w obszernem dziele, zatytułowanem „Metoda jazdy konnej.” Otóż we wstępie do swej książki, autor pisze:[1]) „Praca, którą przekazuję obecnie publiczności, dowodzi: że, jeżeli za pomocą mojej metody można otrzymać szybkie rezultaty, to również zawiera ona zdrowe zasady, albowiem wszystko jest w niej wyrezonowane, określone, stopniowane. W moim systemie wszystko się łączy i wypływa jedno z drugiego; każdy ruch jest następstwem pewnej pozycyi, która znów wytwarza się wskutek pewnej siły; zatem nigdy koń nie jest winien, tylko jeździec i wskutek tego są zbyteczne szpicruta i bat do karania tak nazwanego nieposłuszeństwa i oporu konia. Ja, dając wyjaśnienie, staram się wytłumaczyć, dla czego w pewnych wypadkach koń odmawia posłuszeństwa, wyłuszczam środki, które zachęcą go do wypełnienia woli jeźdźca. Wykazuję, ze koń nigdy nie jest winien i daję na to dowody. Jeżeli koń będzie rozporządzał samowolnie własnemi siłami i ruchami, to wbrew woli człowieka, będzie robił, co mu się tylko spodoba. Jaki wpływ może wywrzeć w podobnym wypadku użycie przez jeźdźca bez zastanowienia siły i szpicruty? Czyż zmienią instynktowne ruchy i impulsy siły konia, żeby im nadać prawidłowy kierunek? Można zaręczyć, że nie! Pocóż zatem karać zwierzę za jego obrony, wypływające z braku przygotowawczego wyrobienia?

Należy przedewszystkiem zastosować odpowiednią robotę i zadanie jeźdźca będzie bardzo ułatwione, jeżeli stopniowo wyrobi giętkość ciała konia, z pomocą której będzie mógł zapanować nad jego siłami i będzie go mógł postawić w normalnej pozycyi. Używając więcej, niż dwadzieścia cztery nowe środki, które są wszystkie skierowane do jednego celu, to jest do urównoważnienia najwadliwiej zbudowanych koni, doszedłem do zupełnych przeobrażeń w jeździe konnej i mam nadzieję, że one oddadzą najpoważniejsze usługi kawaleryi.

Za pomocą tych środków zyska się na czasie, ulepszy się konie, wzbudzi się emulacyę pomiędzy jeźdźcami, postęp w nauczaniu, większą dokładność na manewrach.”

Jak wnosić możemy z przytoczonego ustępu, w zasadach i twierdzeniach Baucher'a jest wiele pewności siebie, pewności, graniczącej z zarozumiałością. Ale po nad tą słabostkę ludzką unosi się jedna *wielka prawda*: że koń najczęściej nie rozumie, czego człowiek od niego żąda, że wskutek braku odpowiedniego, stopniowego wyrobienia go powstają upory obrony, zamieniające się częstokroć w niepoprawne narowy. Czy absolutne zrównoważenie każdego konia jest możliwe — pozwalamy sobie wątpić. Są konie tak niesymetrycznie, wadliwie zbudowane, że trudno od nich żądać tej harmonii ruchów, które nam wykazuje koń prawidłowo zbudowany i do tego szlachetnej rasy. Jednak chociaż absolutne zrównoważenie konia, może być do

---

[1]) Książka ta wraz z dodatkami i częścią polemiczną z hr. d'Aure była wydana w Paryżu nakładem księgarni Dentu 1859 r. str. 10 i 11.

pewnego stopnia wątpliwe, otrzymuje się zdumiewające rezultaty przez stopniowe wyrobienie przodu i zadu konia. Przód, to jest szyję i ganasze, wyrabiał Baucher za pomocą powolnych wyginań szyi na prawo i na lewo i odpowiedniem prostopadłem do ziemi postawieniu głowy.

Zad zaś konia przez miarowe wyrobienie w bokach czułości na dotknięcie szenkli, przez podawanie się za ich naciśnięciem niezwłocznie naprzód, a następnie, stosownie do naciśnięcia szenklem, na prawą lub lewą stronę. Boczne wyginania szyi nietylko wpływają na giętkość samej szyi, ganaszy, ale i na wyrobienie pyska. Przez nie pysk nabiera czucia. Owo wyrobienie *czucia w koniu* jest podstawą teoryi Baucher'a. Przez *czucie* jeździec przekazuje swoją *wolę* każdej części konia i dochodzi do zapanowania nad jego instyktem i siłą. Gdy każde naciśnięcie wędzidła, dotknięcie łydki jest zrozumiane i *odczute przez konia*, wówczas pomiędzy nim, a jeźdzcem dochodzi do błyskawicznego porozumiewania się.

Tę potrzebę porozumiewania się pojmowali wszyscy jeźdzcy i zaznacza ją już Xenofont, tylko dochodzono do tego rezultatu najrozmaitszymi środkami, najczęściej gwałtownymi, nawet barbarzyńskimi. Opisywaliśmy średniowieczne i w czasach renesansu zasady jazdy konnej. Ile w nich było dzikości, przesądów! Dawniejsze mundsztuki, ostrogi, przypominały ówczesne narzędzia tortur.

Zasada zatem, wypowiedziana przez Baucher'a, że nie koń jest winien, tylko człowiek, gdy go bez odpowiedniej nauki, elementarnego przygotowania używa, jest wielką prawdą hipiczną i *stanowi prawdziwie na tej drodze przełomowy postęp*. Jakaż olbrzymia np. różnica w zapatrywaniach pod względem wyrobienia czułości w pysku konia u Baucher'a i hr. d'Aure. Hrabia pisze, że jeżeli koń niechce się zwracać na prawo, to należy zlekka skaleczyć lewą szczękę i przez naciśnięcie lewego cugla zwracać go na prawo. Zdanie to było wyrażone w książce hr. d'Aure, wydanej w 1834 r.; w edycyi zaś z 1843 r. przemienił skaleczenie na „podrażnienie szczęki." Chociaż definicya jest znacznie złagodzona, niemniej nie można jej uważać ani za racyonalną, ani za naukową, trąci jeszcze średniowieczyzną.

Baucher zaś wyraża się:[1]) „Jeszcze zadaję sobie pytanie, jak można było tak długo wyrokować o twardości lub miękkości pyska konia, opierając się jedynie na zasadzie większej lub mniejszej powłoki mięsnej, pokrywającej wewnętrzne przedłużenie szczęki[2]). Jakżeż można było w to uwierzyć, że jeżeli mięsna powłoka, znajdująca się pomiędzy mundsztukiem i kością dolnej szczęki, jest trochę cieńsza lub grubsza, to koń łatwo ulega najlżejszemu naciskowi dłoni, lub unosi, pomimo wysiłków dwóch silnych rąk. Jednak opierając się na tem niepojętem błędnem mniemaniu, zaczęto wyrabiać mundsztuki dziwne, różnorodne, prawdziwe narzędzia tortury, których działanie mogło tylko powiększać zło, jakiemu chciano zaradzić.

Gdyby chciano zgłębić przyczyny tych obron, wkrótce nabranoby przeświadczenia, że zarówno te, jak i inne, nie pochodzą z ustroju mniej lub więcej mięsnego dolnej szczęki, ale wskutek bólu, przekazanego pod naciskiem żelaza różnym częściom ciała zwierzęcia, a szczególnej szyi,—bólu, wypływającego z wadliwej budowy organizmu. Będziemy zatem napróżno wieszać się na cuglach, lub zakładać w pysk konia narzędzie mniej lub więcej mordercze, pozostanie on nieczuły na nasze wysilenia, jeżeli nie nadamy jego ciału odpowiedniej giętkości, z której będzie wypływać jego posłuszeństwo.

(*D. c. n.*)

St. Wotowski.

[1]) Str. 128.

[2]) Po francusku miększe te boki nazywają się „barres," po polsku nie znam specyalnego wyrażenia.

AMERYKAŃSKI TRENING.

Od kilku lat cały świat sportowy został zelektryzowany amerykańskimi żokejami. Ich sposób siedzenia na koniu, sposób prowadzenia konia w wyścigu, umiejętnego forsowania tempa, wywoływał liczne spory. I o ile zaatlantyccy żokeje zyskali bardzo licznych zwolenników, o tyle też mają i licznych przeciwników.

Obecnie amerykańscy żokeje wyrobili już sobie prawo obywatelstwa, ich system jazdy znalazł

Wycieczka po konie.

Napisał

Stefan Bojanowski.

(*Dalszy ciąg*).

Całość dóbr hr. Józefa Potockiego dzieli się na cztery klucze, a mianowicie: w powiecie zasławskim na antoniński i szepetowecki, w powiecie zaś nowogradwołyńskim na piszczowski i smołdyrowski.

I. Ogólna przestrzeń

całych dóbr wynosi 55,134 dziesięciny, a więc około 110 tysięcy mórg austryackich, czyli 220 tysięcy mórg magdeburskich i to:

	klucze antoniński	szepetowecki	piszczowski	smołdyrowski		razem dziesięcin
1) pól ornych	6811	3600	2907	2058	=	14.836
2) łąk	1221	304	1924	826	=	4.275
3) lasów	2912	6570	11958	8173	=	29.613
4) wód	916	157	166	86	=	1.325
5) pastwisk	508	326	900	—	=	1.534
6) drogi i nieużytków	172	795	140	1184	=	3.551
razem	12.340	11.212	19.255	12.327	=	55.134

II. Gospodarstwo leśne.

a) W dobrach antonińskich jest stosunkowo najmniej lasów, jako położonych w tak zwanej stepowej okolicy, posiadającej albo starodrzew dębowy, jak w Antoninach i Saliszu, albo młodszy drzewostan iglasty, jak w Małych Puzyrkach; porębów się nie uskutecznia i w jednym tylko lesie czerniatyńskim, przeważnie dębowym, dopełnia się rocznej trzebieży brzozy, osiki, olchy lub iwy.

b) W dobrach szepetoweckich zaprowadzone jest prawidłowe gospodarstwo leśne z podziałem wysokopiennego lasu (sosna, dąb) na 100 — 120 letni turnus i nizkopiennego (brzoza, olcha, osika, lipa) na 50 i 60 letni. Przestrzenie po wyciętych corocznie porębach bywają kultywowane, albo też na wiosnę obsiewane. W lasach szepetoweckich jest tartak parowy, w którym otrzymane kloce z poręb przerabia się na materyał, albo dla potrzeb miejscowych, albo na sprzedaż.

c) W dobrach piszczowskich i smołdyrowskich z gospodarstwa plądrującego, przechodzi się obecnie na system dla gatunków miękkich nizkopiennych w kolei 40-to letniej, a dla gatunków twardych na turnus 100 letni.

nawet naśladowców; pomimo to nieusunęli bezwzględnie na zachodzie angielskich dobrej klasy żokejów, którzy i nadal są bardzo poszukiwani i z którymi się liczą. U nas żokeje amerykańscy zajęli pierwszorzędne stanowiska i stanowczo wyrugowali na drugi plan anglików. Konkurencya pomiędzy angielskimi i amerykańskimi żokejami, mniemać należy—szczególniej w Anglii i we Francyi — trwać będzie ciągle, ale amerykanie, raz zasmakowawszy w europejskich pieniądzach i mając na stałym lądzie szersze pole działania wskutek *wyższej skali wagi przyjętej w Europie w wyścigach*, nie ustąpią z placu boju. Będziemy mieli zatem stałe współzawodnictwo jeźdźców amerykańskich z europejskimi, jak jest stałą, dajmy na to, konkurencya wyrobów żelaznych, produktów mięsnych i t. p. starego i nowego świata.

Jednak, co było mniej do przewidzenia, z po za pleców amerykańskiego żokeja wyjrzał i po-zaatlantycki trener. Jego aklimatyzacya i zadanie wydają się przecież o wiele trudniejsze, niż żokeja, który publicznie, wobec tysięcy widzów, może stwierdzać swoją wyższość i wykazywać talent; niemniej panowie ci, ze zwykłą przedsiębiorczością i energią yankesów, powiedzieli sobie, że dojdą do celu — i puścili się w zawody. Od czasu do czasu, jakby oderwane wystrzały najbardziej wysuniętych pikiet na placu boju, słyszy się w tej lub innej części Europy o amerykańskim trenerze. Dziś nie stanowią oni jeszcze właściwej konkurencyi, ale już się reklamują, zwracają na siebie uwagę. Jest paru amerykańskich trenerów w Anglii, we Francyi, w Niemczech i na Węgrzech i do nas w tym czasie został jeden importowany.

System amerykański przygotowywania koni do wyścigów polega na większem zbliżeniu, zespoleniu konia z przyrodą. O ile anglicy konia wyścigowego zamienili na jakieś zwierzę egzotyczne, „cieplarniane." o ile obawiali się dla niego powietrza, światła, podmuchu wiatru, świeżej trawy, o tyle amerykanie utrzymują, że najlepsze są stajnie, posiadające jaknajwięcej powietrza, najwięcej światła, konie zaś o ile możności trzymają jaknajwięcej na dworze, a okrywają je derkami tylko po galopach i t. p. Wprawdzie w ostatnich dziesiątkach lat, jak niejednokrotnie zaznaczaliśmy, trening angielski bardzo się przeobraził, uległ poważnym zmianom. Poszukiwano również stajen przewiewnych, jasnych, konie o wiele mniej, niż dawniej przykrywano, szczególniej na robocie, siana, nawet czasami świeżej trawy, nie uważano już za truciznę dla wyścigowego konia, jednak angielski trening nie doszedł jeszcze do tych krańcowych przemian, co amerykański. Przytem, jeżeli w Europie znajdowali się trenerzy postępowi, hygieniści, jeżeli ich tak nazwać można, było ich bardzo dużo i ze starej szkoły, lubujących się jeszcze w dawnych, gorących stajniach, w okręcaniu koni flanelą, w karmieniu ich tylko ziarnem i mieszaninami gorących otrąb z owsem. Od czasu do czasu daje się „physik" — hygiena (jeżeli ją tak nazwać można) dawnego systemu polegała na tem.

Z punktu widzenia racyonalnego, fizyologii, nauki, system amerykański jest postępem. Z jednej strony starają się amerykanie hartować konia, wystawiając go jaknajwięcej na wpływy powietrza i zmiany temperatury, a z drugiej starają się go odżywiać w sposób jaknajbardziej odpowiedni do usposobienia, temperamentu danego osobnika.

Żłoby w stajniach amerykańskich są ruchome i po pewnym przeciągu czasu przypuszczalnie dostatecznym, aby koń owies wyjadł, odejmuje się je. Jeżeli koń nie wyjadł owsa, żłób bywa odjęty i następnie w odpowiedniej godzinie owies jest zadany w mniejszej ilości i dopóty jego ilość się zmniejsza, dopóki chęć do owsa nie powraca koniowi. Siano zadawane jest na ziemi. Woda stale znajduje się w boksach. Boksy zaś są urządzone na wzór boksów klaczy stadnych, to jest, drzwi przepołowione są na dwie części na dolną i górną, górna w ciągu dnia może być otwierana i konie mają możność widzenia się i widzenia przedmiotów, znajdujących się zewnątrz stajni, której drzwi zawsze są otwarte.

Co do roboty koni, polega ona głównie na wyrobieniu muszkułów przez długie i bardzo wolne „przez nogę" cantry i na wyrobieniu oddechu zapomocą krótkich, a szybkich galopów po parę, a nawet kilka razy powtarzanych. Czasami wolny canter zakończony jest bardzo szybkim na jakiej $^{3}/_{4}$ części wiorsty galopem. Po galopie koń natychmiast powraca do stajni i na dworze jest wycierany, sumarycznie oczyszczony, z lekka napojony i pokryty obszerną, długą derką, pokrywającą go od głowy aż do nóg, a następnie wodzony jest długo w ręku. W czasie czyszczenia konia na dworze, pewne części ciała są myte spirytusem, lub odpo-

---

III. Gospodarstwo rolne.

a) W dobrach antonińskich jest 15 folwarków we własnej administracyi, a jeden w dzierżawie.

We wszystkich folwarkach prowadzi się gospodarstwo płodozmienne, przeważnie zbożowo-buraczane, tak, że prawie $^{1}/_{6}$ część ogólnej przestrzeni jest pod plantacyą buraków dla własnej cukrowni. Zaprowadzone tutaj od lat wielu płodozmiany są rozmaite, zależne od warunków — poczynając od VII do XIV polowych, głównymi produktami są: rzepak, buraki cukrowe, pszenica, żyto, owies, jęczmień, groch, bobik, wysadki buraczane na nasiona dla dóbr i na sprzedaż, oraz koniczyna czerwona do zbioru na siano i nasienie. Sterkoryzacya odbywa się prawidłowo w ten sposób, że obornik przychodzi od $1^{1}/_{2}$ — $2^{1}/_{2}$ pól na każdy płodozmian względnie do ilości pól, a oprócz tego używa się sztucznych nawozów, przeważnie superfosfatu pod buraki i pszenicę. Narzędzia rolnicze w majątku, są najnowszych i najodpowiedniejszych dla miejscowej gleby, konstrukcyj i systemów; a więc pługi samochody przeważnie Sacka, ekstyrpatory, brony żelazne, pierścieniowe walce, źniwiarki i kosiarki, parowe młocarnie, wreszcie „Wiktorye" do omłotu i bukowania koniczyny, poruszane lokomobilami. Gatunek ziemi — czarnoziem z większą lub mniejszą przymieszką glinki — przeważnie przepuszczalny. Budynki wszędzie dostateczne, dobre i przeważnie murowane.

b) W dobrach szepetoweckich, jest we własnej administracyi 10 folwarków, a jeden w dzierżawie. Wszędzie są zaprowadzone płodozmiany, a gospodarstwo prowadzi się również jak w dobrach antonińskich buraczano - zbożowe. Gatunek ziemi — czarnoziem z przymieszką glinki — mniej już przepuszczalny, niż w dobrach antonińskich.

c) W dobrach piszczowskich są we własnej administracyi tylko trzy folwarki, sześć zaś folwarków jest wydzierżawionych. Folwarki własnej administracyi są w płodozmianach VI do XII polowych, natomiast w folwarkach, pozostających w dzierżawach, dzierżawcy prowadzą jeszcze trzypolówkę. System gospodarstwa jest również i tu buraczano - zbożowy. Dobra piszczowskie są od Antonin o 120, a od Szepetówki o 70 wiorst odległe. Folwarki, w miarę kończenia się kontraktów dzierżawnych, obejmuje się we własną admi-

wiednim fluidem, a nogi są bandażowane. Najczęściej watę nakładają pod bandaże. Częstokroć już na robotę wychodzą konie w bandażach.

Konie cantrują zwykle po kilka na raz i to nie jeden za drugim, stosownie do metody angielskiej, tylko jeden obok drugiego, jakby w szwadronie. Ten sposób dawania wolnych galopów, ma służyć do oswajania koni pomiędzy sobą, żeby się nie bały obtarcia się jedne o drugie i wyprzedzały się z łatwością. Paddock (zagroda) odgrywa też wielką rolę w treningu amerykańskim. Konie źle jedzące, wychudzone, mające zmęczone nogi, zamiast przejażdżki puszczają się w zagrodę, po której chodzą, skubią trawę i swobodnie galopują.

Trener Hughes, przygotowujący konie p. Vanderbilt'a w okolicach Paryża w Saint-Louis-de-Poissy utrzymuje, że w ogóle *konie pracują, galopują nadto*, i że częstokroć przez *wypoczynek*, poświeżenie konia otrzymuje się świetne rezultaty, a jako przykład opowiada o koniu, którego w r. b. nabył pewnego poniedziałku w Saint-Cloud ze sprzedażnego wyścigu; koń ten do piątku chodził tylko po paddocku i tego samego dnia zaprowadzony na wyścigi do Maisons-Lafitte, stanął pierwszy u słupa.

Pomimo słów i przykładu trenera Hughes'a, w ogóle amerykanów uważają za surowych trenerów, obsuszających i wyciągających konie. Może wyścigi amerykańskie, odbywane przeważnie na krótkich dystansach i prowadzone z miejsca do miejsca, wymagają doprowadzenia koni do bardzo wysokiej kondycyi.

Jednak jakimby nie był system treningu, jeszcze nie może on trenerowi zapewnić powodzenia, równie dobrze, jak skończenie kursów medycyny lub instytutu muzycznego, nie wytwarza jeszcze doktorów i artystów. Do powodzenia trzeba *indywidualności* i trzeba umieć wyciągnąć z pewnego systemu żywotne zasady, odrzucając w danym razie niepotrzebny balast i nie krępując się nim.

Żaden system treningu nie może się zamienić na regułę matematyczną, w której opuszczenie jednej cyfry będzie psuć cały rachunek. Pewien system jest tylko wskazaniem drogi, a jak się ma iść po tej drodze, to już rzecz trenera — jeżeli zastanawia się nad treningiem.

Im więcej trening jest indywidualny, to jest zastosowany do organizmu, temperamentu pewnej jednostki, tem jest lepszy i dopiero wówczas można go nazwać rzeczywiście postępowym. Oprócz wyspecyalizowania treningu podług jednostek, należy brać pod uwagę kraj i klimat, w którym się konie trenuje. To, co może być dobre w Ameryce, a nawet w Anglii, może już być zgubnem w danym razie w Królestwie Polskiem, a tem więcej w Cesarstwie. Hartowanie koni, jako zasada, jest wyborne, zespolenie konia jak najwięcej z powietrzem i pogodą również doskonałe — ale, czyż można stajnię wyścigową tak samo utrzymywać w kraju, w którym termometr schodzi zaledwie parę stopni niżej zera, jak w kraju, w którym mrozy dochodzą od 20 — 30 stopni.

Drzwi zawsze otwarte — wyborna zasada o ile nie ma obawy przemrożenia, zaziębienia koni. Puszczanie na paddocki jest również w teoryi bardzo dobre, gdy ziemia nie zamarza i trawa się zawsze zieleni, ale „puśćcie konia wyścigowego na grudź pokrytą gołoledzią lub na zeszklony, twardy śnieg, to chyba po to, żeby źrebiec nogi połamał. Modyfikacya zatem systemu stosownie do klimatu musi być konieczna. Również, czy bardzo krótkie galopy, mogą być dostateczne do przygotowania konia na wiosnę na dystansy od 2 w. 144 s. do 4 w., jest wątpliwe. Czy znów nadzwyczaj wolne cantry, dawane co dzień na przestrzeni od 2 — 4 w., nie wpłyną ujemnie na stan nóg, można również postawić znak zapytania.

W systemie amerykańskim idzie przedewszystkiem o osiągnięcie *recordu*, żeby trener wiedział na pewno, w jakim czasie może koń przebyć kilometr. lub angielską milę. Pod tym względem trening amerykanów przypomina przygotowanie kłusaków, które po wolnej robocie puszczają na krótkie przestrzenie bardzo ostro z miejsca do miejsca, jak najbardziej wyciągniętym kłusem.

Jak mówi przysłowie „jedna, a nawet parę jaskółek, nie stanowi wiosny," czyli wypowiedzenie dziś ostatecznego słowa o treningu amerykańskim, szczególniej zastosowanym do europejskich torów i programów jest przedwczesne. Wzmiankowany wyżej trener Hughes uchodzi za dobrego trenera. Stajnia p. Vanderbilta nie zajęła do tej pory

---

nistracyę w celu powiększenia plantacyi buraków cukrowych do nowo postawionej przez hr. Józefa Potockiego cukrowni w miasteczku Korzec.

d) W dobrach smołdyrowskich, jest folwarków 5 i to wszystkie w dzierżawach.

A zatem wszystkich folwarków w dobrach jest 41 i to:

1) w dobrach antonińskich 15 folw. we wł. administracyi, 1 w dzierż. = 16 folw.

2) w dobrach szepetoweckich 10 folw. we wł. administracyi, 1 w dzierż. = 11 folw.

3) w dobrach piszczowskich 3 folw. we wł. administracyi, 6 w dzierż. = 9 folw.

4) w dobrach smołdyrowskich 5 folw. w dzierż.

Razem 28 folw. we własnej administracyi, 13 w dzierż. Ogółem 41 folwarków.

§IV. Hodowla inwentarza.

Oprócz koni stadnych, zbytkowych i rozgonnych, o których wyżej była mowa, są jeszcze w dobrach antonińskich i szepetoweckich stada koni roboczych do produkcyi koni pracujących w gospodarstwie, a ilość reproduktorów, matek, młodzieży i broniaków wynosi około 1,000 sztuk. Owce chowa się tylko cienkowełniste Negretti, a otrzymywany za wełnę dochód roczny wynosi około 15 — 20 tysięcy rubli. Większej hodowli bydła rogatego dotąd nie było, gdyż łatwość kupna takowego w sąsiednich południowych guberniach więcej odpowiadała celowi, niż hodowla własna. Obecnie jednak, gdy w tych guberniach skutkiem corocznie większego zapotrzebowania miejscowego, zwiększa się trudność nabycia odpowiedniego materyału, a ceny bydła progresywnie wzrastają, hr. Józef Potocki zamierza wkrótce w swych dobrach zaprowadzić racyonalny chów bydła na wielką skalę. Dotąd dla odświeżania sił roboczych sprowadzano corocznie woły z południowych guberni w ilości około 1,000 sztuk, a w tej samej ilości wybrakowane woły szły na opas, które sprzedaje się po mniej więcej 4 rs. 70 kop. za pud żywej wagi *loco* folwarki. W ten sposób zbywa się stare wybrakowane woły jako opasy do Warszawy, Petersburga, Moskwy i Kijowa, zyskując na cenie i produkując wyborny nawóz.

we Francyi żadnego wybitnego miejsca, zatem yankes ma pole do wykazania swoich zdolności.[1])

Trenerzy amerykańscy, którzy w r. z. byli w Austro-Węgrzech, nie pozostawili po sobie najlepszego wspomnienia i niemal wszyscy opuścili tamtejsze tory. Pozostał tylko w Alag niedawno przybyły trener Dyer, który trenuje konie z wielkiem powodzeniem i w ciągu łagodnej zeszłorocznej zimy stosował z powodzeniem system paddocków i puszczał konie na grudzie, zamiast je przejeżdżać pod siodłem i dopiero na początku marca wziął je do roboty. Trener Forester przeniósł się z Austryi do Niemiec. O nowym trenerze Keen'ie, przybyłym do stajni p. H. Blocha, wydać jakikolwiek sąd byłoby przedwcześnie; w Ameryce używał dobrej reputacyi.

Jednak, jakie by nie były ujemne strony amerykańskiego systemu, nadzwyczaj jest ważnem, iż kładzie się w nim nacisk na konieczność hartowania koni, oswajania ich z powietrzem, nie wydelikacania zbytecznego i niejako odnawiania ich przez wpływ powietrza; również wykazaną jest konieczność wypoczynku i różnorodności pokarmów, czyli wytyczne, wskazujące drogę *postępu*, zostały określone.

St. Wotowski.

Stado w Lormoy.

Od czasu sprowadzenia tego stada do Francyi, t. j. od r. 1886, a raczej odkąd konie tej stajni pojawiły się na hipodromach wyścigowych, — The Bard zajmuje jedno z pierwszych miejsc na liście reproduktorów, których potomstwo corocznie najwięcej wygrywa. W r. 1901 syn jego Saxon wyrobił mu najlepszą markę, i dla tego postanowiłem obejrzeć po raz wtóry tego konia. Można się było po nim spodziewać jeszcze lepszych koni, niż Berenger, Gouverneil i ostatni zwycięsca nagrody Jockey-Clubu, — mimo to wpływ tego ogiera na hodowlę będzie o wiele wybitniejszy od wielu innych, sprowadzanych od lat 20 z Anglii, nie wyłączając Silvia.

Od dworca kolei Orleańskiej, w pół godziny jest się na stacyi Saint-Michel sur-Orge, jadąc główną liniją z Paryża do Bordeaux. W kilka minut od stacyi dojeżdża się do wspaniałego parku zamkowego w Lormoy. Większa część stuhektarowego angielskiego parku, z grupami prześlicznych drzew okala zamek, na jednym końcu umieszczone są paddocki — nieco dalej stajnie dla źrebiąt po odsadzeniu. Stajnię dla ogierów wystawiono na łąkach falistych,—z drugiej strony paddoków dominują małe wzgórza, na których wystrzela wieża Montchorg. Widok śliczny, a błogi spokój, jakiego się tam używa, nie pozwala się domyślać, że jesteśmy oddaleni zaledwie o 30 kilometrów od Paryża. W środku budynku jest mieszkanie stajennego, dozorującego ogiery, z dwóch stron są boksy wysokie, obszerne, dobrze przewietrzane; w jednym stoi The Bard — w drugim Caballero, którego właściciel nabył dla towarzystwa syna Petrarch'a. The Bard ma lat 18; gdyby nie jego wierzch, świadczący o późnym wieku, niktby mu więcej nie dał, jak lat 12. Jest tak harmonijny, iż wydaje się o wiele mniejszy, niż jest w rzeczywistości.

Rzadko można spotkać ogiera pełnej krwi z tak wybitnym typem arabskim; głowa bardzo sucha z szerokiem czołem, ślicznie narysowana— szyja trochę krótka, nie zbyt długa —pierś wydatna i szeroka, bardzo głęboka, nerki doskonale zamknięte, z biodrami bardzo wydatnemi. Uda szerokie i muskularne, noga prawidłowo postawiona — stawy silne —ścięgna bardzo wyraziste, piszczele przednie szerokie, płaskie i krótkie, zadnie nieco gorsze i to jest słabą stroną The Bard'a, którą przelewa na swoje potomstwo. Nogi nie zupełnie czyste; zresztą niezwykle normalny, z okrągłym bokiem. Dziwnem jest, że ten śliczny koń był racer'em pierwszej wody, bo wygląda więcej na konia wierzchowego, aniżeli na wyścigowego; a wrażenie to jest mylne, co zresztą fakta stwierdzają.

The Bard, gdy go sprowadzono, był ciemnym kasztanem; teraz ma dużo białych włosów, później będzie dereszowaty; maść swoją przelewa na potomstwo.

[1]) P. Vanderbilt, znany milioner, kilka lat temu założył we Francyi stado w Villebon (pod Palaiseau) i skompletował je prawie wyłącznie amerykańskiemi klaczami, pochodzącemi przeważnie od Mortimera. Stajnię wyścigową urządził pięć lat temu w Saint-Louis-de Poissy, na dawnym torze wyścigowym. Konie p. Vanderbilta przygotowywał aż do b. r. Diggles, a obecnie amerykanin Hughes.

V. Zakłady przemysłowe i fabryczne.

W dobrach hr. Józefa Potockiego są następujące zakłady:

a) cztery cukrownie własne, a mianowicie: w dobrach antonińskich „Kremenczuki;" w dobrach zasławskich (ks. Sanguszki) „Kłembówka;" w dobrach szepetoweckich „Szepetówka" z rafineryą—i w dobrach piszczowskich cukrownia „Korecka."

b) Rektyfikacya dla spirytusu rządowego w Małych Puzyrkach przerabia 4,000,000 grd. (ma być skasowana).

c) Trzy gorzelnie: w Małych Puzyrkach, Jaruniu i Sujemcach; każda z nich produkuje rocznie około 1,000,000 grd. spirytusu.

d) Młynów większych i mniejszych jest w majątku 22, a mianowicie: w dobrach antonińskich 8, szepetoweckich 6, piszczowskich 5 i smołdyrowskich 3.

e) Dwie torfiarnie w dobrach antonińskich, jedna nad rzeką Ikopetią, produkująca dla cukrowni kremenczuckiej rocznie około 120,000 pudów torfu prasowanego, a druga przy folwarku Jakimowce, produkująca rocznie około 25,000 pudów takiegoż torfu, dla gorzelni mało-puzyreckiej.

f) Oprócz tego, cegielnie, kamieniołomy: granitowe w szepetoweckich lasach i wapienne na folwarkach: Czerniatyn i Pasieki.

VI. Rybołówstwo.

W dobrach antonińskich, jako posiadających dużą ilość stawów, zaprowadzone zostało przed trzema laty racyonalne gospodarstwo rybne. Do tego gospodarstwa wciągniętych zostało obecnie już 18 stawów większych, lub mniejszych, a przestrzeń ich wynosi około 300 dziesięcin, licząc w to stawy na rybę kupiecką, kroczki, zarybek i stawy wycierowe. W r. b. przejść ma do gospodarstwa rybnego jeszcze jeden staw i to w Sachnowcach, zawierający około 300 dziesięcin, tak, że gospodarstwo rybne zaprowadzone będzie na przestrzeni około 600 dziesięcin. Dochód ze sprzedaży tylko karpi, po 5 rb. 25 kop. za pud, wynosi w r. z. około 17,000 rb. Karpie sprzedano po wyż rzeczonej cenie *loco* stawy, a odległość od nich wynosił do stacyi kolei w Szepetówce 50, a do stacji Czarny Ostrów 35 wiorst.

(*D. c. n.*)

Bardzo ładny—żadnych złych skłonności, zresztą doskonale się z nim obchodzą, zważając i oceniając jego zasługi wyścigowo-hodowlane.

Obok niego stoi Caballero; ten chwilowo był uważany za najlepszego syna Perplexe, obecnie licho się przedstawia; długi, okrągły z niezłą muskulaturą, z prostym grzbietem, zakończonym spadzistym zadem... Łopatka normalna, szkielet silny— w każdym razie tak blizkie sąsiedztwo The Bard'a jest dla niego bardzo niekorzystne.

* * *

W Lormoy jest 20 matek, wszystkie na nizkim spodzie, szerokie, prawidłowe; kilka z nich odznaczyło się zwycięscami na torach.

Formalité, jedna córka Mortemera, Régine, Malibran, Indian, Summer, My Mary — Maggic i Thébaide dodatnio rekomendują to stado.

Wszystkie z wyjątkiem Indian i Summer są urodzone w Lormoy.

Stajnie klaczy stadnych stoją na wzgórzu, z obszernem zagrodzeniem obok. Siano łąkowe wybornego gatunku — grunt tam gliniasty z małą przymieszką wapna. Całe stado doskonale utrzymane, a właścicielka jego pani Say, dokłada starań, aby nadal przechowywać dobre tradycye, zostawione i utrwalone przez nieboszczyka jej męża.

S. F. Touchstone.

„Figure-system" w teoryi i praktyce.

Gdyby powodzenie jakiejkolwiekbądź pracy, mogło być uważane za dowód absolutnych jej zalet, — teoryę Bruce Lowe'a należałoby uważać nie tylko za pożyteczny, lecz nawet wybitny nabytek nauki hodowniczej.

Faktom nie można przeczyć i występując przeciwko systemowi cyfr, wiem bardzo dobrze, że teorya Bruce Lowe'a w ciągu lat kilkunastu podbiła cały świat hodowniczy, znalazła nie tylko całe zastępy sympatyzujących z nią stronników, lecz nawet i namiętnych apologetów, stawiających Bruce Lowe'a na piedestale wielkiego nowatora, a jego dowodzeniom nadających wartość nieomylnych dogmatów.

Analizując głębiej przyczyny tego zjawiska, dojdziemy do wniosku, że nie mają one nic wspólnego z zaletami teoryi.

Za pierwszą z nich, —chociaż wydać się to może dziwnem—trzeba uważać małe obeznanie ogółu z podstawowemi zasadami metody cyfrowej. Sportsmani, mówiąc szczerze, czytują niewiele, a dzieło Bruce Lowe'a należy do rzędu tych prac, których zrozumienie nie jest bynajmniej łatwem. Nie ujęta w ścisłe karby myśl autora błądzi w książce zupełnie nie systematycznie i ledwo dotykając pytań, niezbędnych dla konsekwencyi i logiczności wykładu, poświęca całe rozdziały stwierdzaniu mimochodem zatrąconych kwestyj.

Z tego powodu nieuważny czytelnik, przerzuciwszy całą książkę, odniesie z tej lektury wrażenie, że wszystkie konie wyścigowe mogą być rozdzielone na rodziny i niektóre z nich dają niezwykłą ilość zwycięsców, gdy się je łączy w należyty sposób z innemi rodzinami, a oprócz tego, w jego pamięci utrwali się ogólne wrażenie przygniatającej liczby faktów, cyfr, rozłożonych w zręczny system i swoją obfitością wzbudzających zaufanie.

Rzadko kto jednak stara się dociec podstawy teoryi, fundamentalnej reguły, nadającej sens podziałowi koni na rodziny, lecz za to zewnętrzne przejawy powodzenia Bruce Lowe'a nie mogą nie działać hypnotycznie i nie budzić do niego zaufania.

Nie można przeczyć starej prawdzie, że każda praca cieszyć się może powodzeniem tylko wtedy, gdy ukaże się we właściwym czasie i poruszy pytania, interesujące ogół czytelników, dla których jest napisana.

Z tego punktu widzenia, teorya Bruce Lowe'a miała wszystkie szanse rozgłosu, niezależnie od swych zalet.

Praktyka w hodowli, zarówno jak teorya dziedziczności, już oddawna dowiodły niezbędność odpowiedniego doboru reproduktorów w celu otrzymania jaknajbardziej klasowego przychówku, lecz daleko łatwiej było uznać niezbędność tego doboru, niż oznaczyć reguły, na których zasadzie ma być uskuteczniany.

Całe pokolenia hodowców błądziły na tej drodze pomacku i z zadziwieniem tylko ruszały ramionami, gdy rezultaty pokrycia klaczy ogierem zawiodły ich empiryczne rachuby.

Teorya hodowli, mówiąc nawiasem, bardzo uboga, nie mogła przyjść im z pomocą i wszystko, co wypracowała, ograniczało się tylko do zamglonych dowodzeń o pożytku inbreading'u, lub przeciwnie o skuteczności krzyżowania out crossing, — do wskazówek, że konie klasowe pochodzą od połączenia niektórych linij, np. Stockwella z Touchstonem i do prymitywnych rad pod względem doboru na podstawie exterieuru, subjektywnych odrębności i temperamentu.

Co prawda, w pewnych oderwanych wypadkach, obserwując wybitne powodzenie jakiegoś stada, niezależne od wyłącznych zalet jego reproduktorów, można powiedzieć, że ludzie stojący na czele tych stad, zawładnęli tajemnicą doboru, lecz lub nie chcieli się nią dzielić z ogółem, lub też poprostu nie mogli jej odkryć z tego powodu, że ten sekret zawierał się w pewnego rodzaju przeczuciu, opartem na praktyce, w kombinowaniu oznak, prawie nie możliwych do ujęcia w reguły naukowe.

W ten sposób większość hodowców była zmuszona działać ślepo, licząc głównie na szczęście, które i bez tego gra zbyt wielką rolę w stosunkach wyścigowych. Naturalnie, wywołało to niezadowolenie u ludzi, serjo zapatrujących się na swą pracę i przygotowało grunt powodzeniu jakiejkolwiek bądź teoryi, stawiającej określone prawa doboru, pod koniecznym warunkiem, żeby owa teorja nie była widocznym absurdem.

Gdy przeciwstawiemy mglistość pojęć o zasadach doboru, jaka egzystowała przed zjawieniem się teoryi Bruce Lowe'a — prostocie i dostępności jego teoryi, możemy łatwo zrozumieć powody sympatyi, z jaką ją powitali sportsmeni, a jeżeli w niektórych budziły się wątpliwości — zwyciężali je chęcią uwierzenia w tę teoryę, jako jedyne rozwiązanie interesujących ich pytań. Ta okoliczność, że system cyfrowy był w swoim rodzaju pierwszą i jedyną, chociaż mało naukową, próbą stworzenia absolutnej metody doboru, miała naturalnie ogromny wpływ na jej spopularyzowanie; przecież najgorętsi jej stronnicy twierdzą, że metoda Bruce Lowe'a jest wartościową chociażby z tego względu, że nie da się niczem zastąpić.[1])

Takie dowodzenie, chociaż bardzo naiwne, należy sądzić, zyskało dla teoryi Bruce Lowe'a wielu stronników, będących nadto jeszcze tego zdania, że system cyfrowy, jeżeli i nie przyniesie prawdziwej korzyści, to w każdym razie, nie będzie szkodliwy; z tego powodu można bardzo trafnie zastosować do tej teoryi klasyczne zdanie, że „elle est sans pareille, car elle est seule au monde"—dosyć smutna rekomendacja dla pracy, chcącej stworzyć erę w dziedzinie hipologii.

---

[1]) Tego zdania jest p. M. Iljin, publicysta rosyjski na polu hipologii. (*Przyp. autora*).

Jedyna zasługa Bruce Lowe'a polega na tem, że zarówno jak on sam, rozpatrując pochodzenie koni, notował w niem nietylko cyfry, lecz i nazwy przodków, tak i jego naśladowcy, pracując dalej w tym kierunku, ułożyli dużą ilość tablic genealogicznych.

Tym sposobem zjawienie się metody cyfr, wywołało w hodowcach żywe zainteresowanie się pochodzeniem ich materyału stadnego i dało impuls do studjowania pedigree konia wyścigowego; za przykład mogą służyć genealogiczne tablice, jakie ukazały się w ostatnich latach, w których wszystkie konie rozsegregowane są podług pochodzenia od klaczy-protoplastek, co ułatwia niezmiernie korzystanie z tablic i nadaje im wielką wartość pod względem informacyjnym. (*D. c. n.*)

M. Łopatin.

Kopanie borsuków.

W ostatnich czasach pisano bardzo wiele w fachowych pismach o kopaniu borsuków. Autor C. von Neurath pisze jeszcze na ten temat w jednem z pism łowieckich, co następuje: „Niejeden młody myśliwy będzie mi może wdzięczny, jeżeli mu w tym artykule podam krótkie wskazówki co do kopania borsuka, by tego niebezpiecznego dla drobnej zwierzyny rabuśnika, jeżeli nie wytępić, to przynajmniej zdziesiątkować.

Kopanie borsuka z dobrymi psami sprawia wiele przyjemności; nie wszędzie bowiem można chwytać borsuka w pułapki, a w każdym razie nie w rewirach zadzierżawionych, jeżeli dzierżawca nie mieszka na miejscu. Zresztą chwytanie w pułapki nie jest wielką rozrywką dla myśliwego.

Jeżeli właściciel polowania ma w swym rewirze jamę borsuczą, często przez te rabuśniki odwiedzaną, to niech sobie każe w pobliżu jej zrobić na drzewie siedzenie, zkąd przy koniecznej cierpliwości i spokoju uda mu się w księżycowych nocach jedną i drugą sztukę zabić. Wszystko to nie wynagradza jednak przyjemności polowania z psami. Nie każdy jamnik nadaje się do łowów na borsuka, zwłaszcza młode psy często zawodzą. To też wpuszczać je do jamy trzeba pod wodzą starego, doświadczonego psa, ale nigdy razem dwa psy lub dwie suki.

Dawniej próbowałem kopać borsuki w głównych jamach, męcząc się nieraz dwa dni; w nocy jamę się zadymiało. Rezultat był zwykle bardzo lichy, to też w następnych latach głównych nor wcale nie ruszałem. Z ostrym, ciętym psem można dostać borsuka także i w głównej jamie; każda jama ma pięć do sześciu pięter, borsuk przekopuje się przez nie, ścigany przez psa, i umyka bocznemi otworami. Poznawszy te otwory i siedlisko borsuka w głównej jamie, wtyka się na dzień przed polowaniem przed niemi słomki w ziemię. W nocy udaje się myśliwy na miejsce i zatyka jeszcze główną dziurę papierem. Borsuk, wracając nad ranem do jamy, widzi zdaleka biały papier i chroni się bocznemi otworami w jamę piętrową. Zdarzyło mi się nieraz w takiej jamie spotkać 3 — 4 sztuki tego zwierza.

Zatykanie głównego otworu jamy wiechciem słomy nie zalecam, bo borsuk słomy się nie zlęknie i odgrzebie ją; papier jest przydatniejszy.

Upatrzywszy borsuka w bocznych piętrach, wpuszcza się psy, a skutek jest zwykle pomyślny."

Ś. p. margrabia Jerzy des Farges.

Piśmiennictwo hipologiczne straciło w tym czasie jednego z wybitnych swoich przedstawicieli, jakim był margrabia J. des Farges, podpisujący się pseudonimem „Touchstone."

J. des Farges pochodził z arystokratycznej rodziny i za młodu poświęcił się służbie wojskowej, w czasie nieszczęsnej wojny w 1870/1 r. był oficerem głównego sztabu. Po ukończeniu wojny zamienił wkrótce szablę na pióro i za pole pracy obrał sobie hodowlę i wyścigi.

Pierwsze swoje artykuły pomieszczał „Touchstone" w „La Vie Sportive," a gdy to pismo zostało zwinięte pracował w „Sport," od 1895 r. był jedną z głównych dźwigni „Le Sport Universel Illustré" i przez lat sześć pomieszczał w tem piśmie tygodniowe kroniki. Również pomieszczał swoje artykuły w „Auteuil-Longchamp," w „Journal des Débats," „Contemporaine," „La petite Gironde." „Touchstone" był też od 1892 r. stałym współpracownikiem „Jeźdźca i Myśliwego" i nasi czytelnicy mieli sposobność zapoznania się za pomocą jego ścisłych artykułów z hodowlą francuską, z francuskiemi rasami koni i przeobrażaniem się wyścigów. „Touchstone" nie pojmował hodowli szlachetnych koni bez wyścigów, ale był zarazem przeciwnikiem wyścigów dla wyścigów, gdy nie mają ścisłego związku z hodowlą.

Oprócz bardzo licznych artykułów, pomieszczanych w różnych dziennikach i czasopismach, margrabia des Farges pozostawił po sobie kilka książek, posiadających trwałą wartość. Większa część jego książek stanowi wyczerpujące studya hodownicze, a inne są rodzajem *poglądowych* stud-booków, w których szczegółowy rodowód pewnego konia objaśnia tekst.

W ten sposób Touchstone ułożył książkę „O słynnych reproduktorach" angielskich i francuskich, „o koniach pełnej krwi we Francyi," „O hodowli koni pełnej krwi we Francyi" i pozostawił książkę opracowaną na historycznym podkładzie: „Les Courses en France et à l'etranger." [1])

Prace Touchstone'a pozyskały uznanie w Niemczech i Włoszech; tamtejsza krytyka wyrażała się o nich przychylnie i specyalne pisma tłumaczyły wyjątki z jego dzieł i artykułów. Pomiędzy nielicznym zastępem, nawet za granicą, autorów zajmujących się *poważnie* hipologiją i łączących tę naukę z wyścigami, margrabia des Farges należał do wybitnych osobistości i do rzędu ludzi, posiadających stałe i wyrobione przekonania. Z propozycyą łaskawego współpracownictwa w naszem piśmie zwrócił się do nas pierwszy Touchstone i przysyłał nam stale artykuły, rozumie się, pisane po francusku, które należało tłumaczyć.[2]) Pomimo nadwątlonego zdrowia margrabia des Farges jeszcze dwa lata temu objeżdżał stada austryacko-węgierskie i podróż ta posłużyła mu do zajmujących opisów stad w Kisber, Mezohegyes, Babolny, Lipitz, Kladrub, które pomieścił w „Le Sport Illustré," a następnie wydał w oddzielnej książce.

Gdy miałem przyjemność poznać „Touchstone'a" w Paryżu 1898 r., mówił mi, że pragnął by się wybrać i do nas i zapoznać się z naszą hodowlą, rasami koni i t. p. Niestety, śmierć nie dozwoliła mu dokończyć obszernie nakreślonego planu hipologicznych prac; zmarł po długiej i ciężkiej chorobie. Żegnamy naszego niepospolitego współpracownika i towarzysza po piórze wyrazami prawdziwego żalu. *St. Wotowski.*

[1]) Z temi wszystkiemi książkami zapoznaliśmy we właściwym czasie czytelników „Jeźdźca i Myśliwego."

[2]) „Wyścigi we Włoszech" były nadesłane na krótko przed śmiercią.

KORESPONDENCYA.

Petersburg, *w lipcu.*

Produce.

Program dwudziestego czwartego dnia tutejszych wyścigów, który przypadł w niedzielę d. 14 (27) lipca, stanowił prawdziwą ucztę dla sportsmana-smakosza. Oddawna już jego „menu" drażniło wyrafinowane wyścigowe instynkta obietnicą takich smakołyków, jak „Wielka Petersburska Nagroda Przychówku" — (około 14,000 rs.) dla trzylatków, jak „Nagroda Specyalna" — 4,000 rs. dla czterolatków, stanowiąca prolog do mającej rozegrać się za tydzień nagrody Cesarskiej, jak wreszcie dwie nagrody „Próbne" po 2,200 rs. dla dwuletnich ogierków i klaczek, w liczbie których miało debiutować pierwsze pokolenie po znakomitym „Galtee-Morze" i zmierzyć się z pierwszem potomstwem „Shaddocka," sprowadzonego do kraju jednocześnie mniej więcej z „Galtee-Morem".

Jechał tedy w niedzielę na wyścigi stary i młody sportsman i gracz, skromny pracownik i „jouir," jak tu ludzi bawiących się „à tout prix" nazywają, mała i duża, ładna i brzydka, aby tylko pierwszego wielkiego dnia sezonu nie opuścić.

Po kilkudniowej pogodzie tor Kołomiaski wysechł, był w miarę elastyczny, oczekiwano też szybkości nadzwyczajnych i spodziewano się, że meeting w ogóle wypadnie świetnie. W niedzielę zrana pogoda była ładna, z rozpoczęciem wszakże wyścigów chmury się nagromadziły i począł kropić deszczyk, który z małemi przerwami trapił nas przez cały przeciąg wyścigów, odejmując im wiele uroku i wspaniałości. Pomimo to zjazd publiczności był niezwykle liczny, a obok stałych bywalców nie brakło i gości niezwykłych, tak miejscowych, jak i przybyłych ze stron dalekich.

W pierwszych lożach, mianowicie, zajmowanych zwykle przez tutejszy „high-life" — widzieliśmy pomiędzy innemi, p. ministra finansów S. Wittego z małżonką i córką, i nadzwyczajne poselstwo Abisyńskie z ich metropolitą na czele, które przybyło na wyścigi w karetach dworskich.

Piąty z rzędu wyścig o nagrodę „Przychówku" przykuwał do siebie najbardziej uwagę jednych z powodu wysokości sumy, drugich z powodu powtórnego spotkania się dwóch wybitnych szermierzy „Sirdara" i „No Rule'a".

Publiczność tutejsza wita zawsze derbistę oklaskami, których też nie szczędzono „Sirdarowi" i dosiadającemu go ulubieńcowi Mitchllowi; gra wszakże była równa na obadwa dzielne konie i „No Rule" pod Peaggottem miał dużo zwolenników. Mniejszem znacznie zaufaniem cieszył się „Burłak" (Rütter) pp. Michajłowskiego & C°, grano trochę na stajnię Borowieńską, która postawiła „Teutonica" (Morgan) i „Dakotę" (Sloan) i najmniej na „Irona" (Hasako) p. A. Łazarewa.

Po dobrym starcie, na mecie dwuwiorstowej, energicznie wyskoczył naprzód i poprowadził wyścig szalonem tempem „Teutonic". Manewr ten, który nie mógł na nic się przydać szybkiemu na finishu „Dakocie," był bardzo na rękę silnemu „Sirdarowi," który skwapliwie zajął drugie miejsce. Opodal na trzeciem miejscu galopował „No Rule" z „Burłakiem." Porządek ten utrzymał się do lasku, gdzie „Teutonic" kapitulował. Oj, ten lasek zbradziecki! Ilu tu outsiderów wygrałoby wyścigi, gdyby tu był celownik! Ale niestety, trzeba jeszcze galopować przeszło pół wiorsty. Rolę leadera bez wahania objął „Sirdar" i tempo wciąż forsował. Na ostatnim narożniku „No Rule" zbliża się w bardzo dobrym rushu i na linii prostej z furyą wyrzucony przez Peaggotta dochodzi „Sirdarowi" do siodła. Rozpoczyna się malownicza i nad wyraz emocyonująca walka. Oba konie odrywają się od reszty stawki, Mitchell obserwuje Peaggotta, który wkłada w finish całą swą energię. „No Rule" idzie szczerze i widać, że oddaje uczciwie wszystko, dalej jednak, jak do szyi „Sirdara" dojść nie może, kiedy dzwonek sędziego oznajmia, że wyścig skończony. O trzy długości za nimi „Burłak," o tyleż długości dalej „Teutonic" i wreszcie „Dakota" i „Iron," które roli w wyścigu nie odegrały. Znakomita szybkość wyścigu *2 m.* $18^3/_4$ *s.* jest powtórzeniem przeszłorocznego recordu „Giufy," który tę samą nagrodę wygrał z tą samą szybkością — także dla stajni Łęczyńskiej, bardzo tu popularnej. Przeszłego roku wprawdzie było sucho; tego roku zaś deszcz już dobrze tor zmoczył; gdyby zatem było inaczej, sądzę, że record „Giufy" byłby przynajmniej o te $^3/_4$ sekundy pobity.

„Sirdar" (Reverend i Sundew) jeszcze raz dowiódł, że nie jest „fuchsmeistrem," lecz koniem zupełnie czołowym; po wyścigu przedstawiał się wybornie i przeprowadzony przez chłopców przed publicznością, podobał jej się ogólnie. Mitchell się nie ukazywał; publiczność więc poczęła domagać się swego ulubieńca, to też kiedy dogonił konia i wskoczył nań w stępie na oklep, został powitany burzą oklasków, na które odpowiadał ukłonami z nieamerykańską werwą, przy czem oczy pałały mu widocznem i szczerem zadowoleniem. Trener tylko, mister Keen, czekał na nich z ogromną flanelową derą, groźny i zagniewany, jak troskliwa ciocia na roztańczoną na balu siostrzenicę, że za długo trwają te europejskie komedye i pupil może się przeziębić.

„Giufa" (Matchbox i Lassuk), o którym wspominałem z okazyi ustanowionego przezeń przeszłego roku recordu na 2 wiorsty w nagrodzie „Przychówku," obecnie stanowiący własność hr. Stenbok-Fermora, każe znów pisać o sobie; ustanowił bowiem nowy i to znakomity record na 3 wiorsty, wygrywając nagrodę „Specyalną" dla czterolatków w *3 m.* $31^3/_4$ *s.* i bijąc w ten sposób record „Smike'a" o 2 sekundy.

„Torquay" (Shilds) p. M. Łazarewa poprowadził wyścig bardzo ostro dla swego towarzysza stajni „Erevanta" (Peaggott). Dotrzymywał mu placu Sloan, który na „Le Sorcier" czekać nie umie. Konie pp. Michajłowskiego & C° „Prymak" (Gołowkin) i „Cyd" (Rütter) galopowały razem z „Giufą" (Vititoe). Od połowy dystansu „Torquay" odpadł, a na czoło wyszedł „Presto" (Mitchell) p. B. Wielogłowskiego i tak było do lasku (znów ten lasek). Tu minął wszystkich „Giufa" i odsadziwszy się od całej kompanii, wygrał swobodnie o 5 długości przed „Prymakiem," obarczonym 7-ma funtami za wygranie pospołu z „Madame Ferrari" nagrody Cesarskiej w Moskwie. O tyleż długości za nim toczyła się walka o trzecią nagrodę pomiędzy „Cydem" i „Le Sorcier," który ostatecznie zwyciężył o pół długości.

Pierwsze tegoroczne wyścigi dwulatków interesowały jednych z powodu zastosowania tu po raz pierwszy maszyny do startowania, drugich z powodu debiutu „Galtee - Morów." W paddocku, pomimo deszczu, ożywienie ogromne. Wszyscy admirowali i tajemniczo szeptali sobie bajeczne pogłoski o wściekłych galopach wyrośniętych i kościstych synów „Galtee-Mora" — „Irish Lada" pani E. Łazarewowej i „Go an" hr. Ribeaupierre'a. Wyróżniano także ogromnego, ale tłustego jeszcze „Saccarda" (Stronzian i Aj-Diva) hr. M. Zamoyskiego. Cała stawka wszakże siedmiu ogierków była okazała i po za wyżej wymienionemi, do stawki tej należał „Nut-Cracker" (Ruler i Nut-Girl) p. J. Reszkego, „Szeryf" (Shaddock i Expedition) A. hr. Stenbok-Fermora, „Burgraf" (Graf Janowski i Brunette) A. hr. Potockiego i „Achiłł" (Tryumf i Allegra) p. A. Łazarewa.

Dobrze zgrupowane pole od starting-maszyny ruszyło ławą, za wyjątkiem kasztanowatego „Go-an"

(Galtee-More i Miss Bernard), który się zawahał, a potem energicznie odrabiał teren stracony i gonił przodującego z wielką swobodą swego pół-brata „Irish-Lada" (Galtee-More i Lassuk), a zatem pół-brata po matce ‚Giufy." Za narożnikiem wyścig już był rozstrzygnięty. Wygrywał go łatwo gorący faworyt „Irish-Lad" (Peaggott) w 1 m. $8^1/_4$ s. o 2 długości przed „Go-an," za którym o tyleż długości był „Szeryf," a dalej jeszcze za nim reszta stawki, z „Nut-Crakerem" na przodzie i „Achiłłem" na końcu.

Liczniejsza, bo składająca się 10-ciu klaczek, stawka źrebic dwuletnich, przedstawiała się także bardzo dobrze, a ogólny głos przyznawał największe szanse sznytowej i na oko najbardziej wygalopowanej „Lotnej" (Dunure i Lissa) p. S. Sonnenberga, pochodzącej ze stada p. W. Kleniewskiego. Zabrakło jej wszakże jednej długości, bo kiedy taśmy maszyny uleciały w górę, Mitchell wyrzucił łęczyńską „Malwę" (Magus i Povidel) naprzód i uciekając szalonem tempem, wygrał wyścig w 1 m. $7^3/_4$ s. o pół szyi u ciemno-gniadej „Sandy" (Ruler i Lady Aleksandra) p. J. Reszkego, przy której o długość była „Lotna." Trzy te źrebice odsadziły się od reszty pola na znaczną odległość, a jakkolwiek „Sandy," równie jak jej rodzeni bracia „Duke-of York," „Torquay" i „No Rule," po błocie galopowała niezręcznie, to jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że po suchym będzie bić łatwo łęczyńską „Malwę."

O jakie cztery długości za „Lotną," była druga Rulerówna „Fenella" p. A. Łazarewa, tuż „Solanka" (Le Nord i Sol Żyżni) W. bar. Szteingla, która wygrała w Moskwie nieoficyalną, lecz tradycyonalną nagrodę „Cygarową," dalej dwie Shaddokówny „Miss Shaddock" J. hr. Ribeaupierre'a i „Chanceuse" br. Dorożyńskich, „Germaine" (Botschafter i Telega) p. J. Komierowskiego, która bardzo dużo straciła na starcie i wreszcie jedyna Galtee-Morówna „Gretna-Green" gen. J. Arapowa, która także miała start nie tęgi.

Oto najgłówniejsze momenty z dnia wczorajszego.

Na wnioski o tak interesującym nasze koła sportowe „Galtee-Mor'ze" jeszcze za wcześnie, za wcześnie bowiem wyrokować o reproduktorze z jego pierwszej stawki dwuletniej, a tem mniej — z jednego tylko wyścigu. Na mocy tego wszakże, cośmy wczoraj widzieli mamy prawo przypuszczać, że znakomity ten koń będzie dawał piękne i zdolne do energicznego galopu produkta, jak dwa wyżej wspomniane ogierki, z których „Irish-Lad" przypomina bardzo ojca. „Go-an" w innym typie, z linii zupełnie podobny do matki „Miss Bernard," przewyższa ją znacznie wzrostem, szkieletem i muszkulaturą, przekazanemi mu widocznie przez ojca.

O ile czołowemi lub pożytecznemi końmi będą one w dalszej swojej karyerze, przyszłość to dopiero pokaże.

J. Jasieński.

Z Saarbrücken do Rzymu

przez szczyt góry Świętego Gotharda.

Raid Dystansowy,

odbyty w 12 dni przez oficera 7-go pułku dragonów niemieckich, kapitana Spielberga.

Spolszczone przez **S. E.**

(*Dalszy ciąg*).

Wyjechałem z Sarzany dopiero o 6-ej rano, wolałem bowiem narazić się na większą spiekotę, byle parę godzin dłużej wypocząć po trudach dnia ubiegłego. W zajeździe noc była bardzo hałaśliwa i ruchliwa; człowiek stajenny mówił mi, że klacz nawet niedługo leżała, — pomimo to nad ranem dobrze jadła i raźno, a wesoło spoglądała. Najpierw zająłem się opatrunkiem kolan, których rany miały wygląd dość czysty. Na ulicach miasteczka było już gwarno; jadąc, spotkałem mnóstwo ludzi w barwnych strojach, z okolic podmiejskich, którzy na mułach i osłach dowozili na targ jarzyny i owoce, wykrzykując i polecając swoje produkty. Skierowałem klacz gościńcem ku Massa, a że nie okazywała najmniejszego śladu kulawizny, jechałem więc dobrego kłusa. O godzinie 7-ej ujrzałem zdaleka połysk brzegu morskiego, z czego się wielce ucieszyłem. Wiedziałem bowiem, że odtąd droga, którą miałem przed sobą, wiodła nad brzegiem morza i nie groziła zbyt wielkiemi przykrościami; zarazem pocieszałem się nadzieją, że wietrzyk wiejący od morza, trochę mnie ochłodzi. Po lewej ręce, wdali, ujrzałem wznoszące się prawie pionowo, jakby lodowce śnieżnej białości, marmurowe łomy *Carrara*, których oryginalne kontury odbijały się na tle ciemno-siwych Apeninów. Nieco dalej wjechałem do zacisznego gaju oliwnego, którego drzewa i krzaki pokryte były kwieciem. Dojechałem do Massa, rozkoszując się przyjemną wonią i chłodem tej cienistej i czarującej drogi.

W Massa zatrzymałem się przed kawiarnią, w szerokiej ulicy, wysadzanej jaworami. Napoiłem klacz i wstąpiłem do piekarni, gdzie kupiłem okrągły bocheneczek żytniego chleba, którym nakarmiłem klacz, a tak że i sam jadłem, otoczony ciekawie przypatrującą mi się gawiedzią miejscową. Usłużni chłopcy na moje skinienie przynieśli świeżej wody, którą wypiłem, zmieszawszy ją z winem.

Po półgodzinnym wypoczynku jechałem dalej, mijając ogrody oliwne, winnice i o 11-ej zajechałem do Pietrasanta. Klacz wprowadziłem do stajni, rozsiodłałem, dałem siana, poczem napoiłem i nakarmiłem; mnie zaś w udziale dostało się liche śniadanie. Zabawiłem do 12-ej i wyjechałem w największy skwar południowy, szeroką zapyloną drogą, nie ocienioną żadnemi drzewami, w kierunku Viareggio; pocieszałem się nadzieją orzeźwienia się wkrótce morską kąpielą, co mi wielce ułatwiło zniesienie tej uciążliwej drogi. O kwadrans na drugą zajechałem do Viareggio i udałem się nad brzeg morza, ażeby o ile możności najprędzej się ochłodzić.

Umieściwszy klacz w stajni i zabezpieczywszy się co do wszelkich jej potrzeb, wsiadłem w dorożkę i pojechałem nad brzeg morza do kąpieli. Trafiłem na porę obiadową i dlatego w tych godzinach mało zastałem ludzi i wogóle ożywienia, sądzę jednak, iż zrana i wieczorem musi tu być ślicznie, albowiem kąpiele tutejsze są bardzo uczęszczane. Sam zakład i całe urządzenie brzegu morskiego jest bardzo wytworne. Na ulicy nadbrzeżnej jest wiele wspaniałych hoteli z tarasami i ogrodami, zaś na ulicach, wiodących prostopadle do brzegu morskiego, znajduje się mnóstwo pięknych prywatnych willi, będących własnością mieszkańców Florencyi i Pizy, jak o tem miałem sposobność się dowiedzieć. Woda w morzu tak była ciepła, jak grzana, pomimo to narazie kąpiel bardzo mnie orzeźwiła. Po kąpieli udałem się do kawiarni, jadłem lody i napiłem się herbaty. O godz. 3-ej klacz osiodłałem i zaraz wyjechałem w kierunku Pizy. Drogę tę miałem prawie równie przykrą, jak pomiędzy Pietrasanta i Viareggio— jechałem pomiędzy polami, bez żadnego cienia, aż do Torre del Lago, niedaleko od małego jeziorka. Nagle doznałem strasznego znużenia i, zapewne skutkiem zbyt długiej morskiej kąpieli, czułem się jakoś osłabiony.

Przejeżdżałem właśnie około małej oberży; zatrzymałem konia, zsiadłem, a wszedłszy do parterowej izby tuż obok traktjerni, kazałem podać sobie kieliszek wina. Klacz pozostawiłem na tę chwilę przed oberżą, ufając jej, co nieraz już podczas raidu czyniłem. Po chwili, gdy właśnie pokrzepiałem się podanem mi winem, usłyszałem głosy podniesione, jakieś śmiechy i wrzawę,

a obejrzawszy się, ujrzałem, jak moja klacz ku powszechnemu zdziwieniu wszystkich obecnych, wszedłszy do sali, stanęła przed bufetem, wyciągając szyję, wąchając butelki i szklanki, i oznajmiając widocznie, że i jej się pić chciało. Zaraz też uczyniono zadość jej tak wymownie wyrażonemu życzeniu, a gdy się napiła, nie tracąc czasu, zaraz wyjechałem. Po upływie pół-godzinnej jazdy wjechałem do pięknego lasu o drzewach iglastych. Były tam cyprysy, pinele i sosny, las był starannie utrzymany i stanowił własność królewską. Droga nie tylko była cienistą, ale wyborną, elastyczną i gładką, jechałem więc galopem, co mnie i koniowi dodało ducha i energię wspólną pobudziło. Nie dojeżdżając do Migliarino las się skończył. Wjechałem w przepyszną aleję, wysadzaną cyprysami, aż do mostu nad rzeką Serehio, zkąd jest prześliczny widok na Apeniny w kierunku Lucca. Gdy wjechałem w dolinę rzeki Arno, spostrzegłem zdaleka kopuły kościoła katedralnego Pizańskiego oraz i sławną pochyłą wieżę Pizańską.

O wpół do siódmej wieczorem wjechałem do Pizy, przez Porta Nuova; plac przed kościołem katedralnym zieleni się jak łąka, bruku wpośród zielska nie było widać prawie. Następnie przejeżdżałem przez Ponte Solferino do Piazza Vittorio Emanuele, przed główny dworzec kolei żelaznej i tu w pobliżu stanąłem przed hotelem „Minerwa." Gdy klacz umieściłem w stajni i los jej zabezpieczyłem, udałem się do biura pocztowego dla dowiedzenia się, czy nie nadeszła dla mnie jaka korespondencya, od chwili bowiem przejazdu przez Airolo, byłem pozbawiony wiadomości z domu, a i tu niestety, listu nie zastałem. Powracając z poczty, wstąpiłem do apteki, gdzie zaopatrzyłem się w proszek perski, którym poprószyłem klacz dla oswobodzenia jej od dokuczliwego natręctwa licznej rzeszy mustików i innego skrzydlatego robactwa. Nadto wziąłem z sobą krople chininowe, jako środek przeciw malaryi, mogący mi być użyteczny podczas przejazdu przez „Kampanię" Rzymską. Jakkolwiek przed wyjściem z hotelu zamówiłem kolacyę, gdy powróciłem, nie zastałem nic, i musiałem czekać więcej niż pół godziny, zanim mi jeść podano. Z tego powodu wyjechałem z Pizy dopiero o wpół do ósmej. Klacz na popasie doskonale jadła, szła też raźno, co po części przypisać należało nader przyjemnemu, choć nie chłodnemu wieczorowi. Moim zamiarem było jeszcze przed nocą dotrzeć do Cécina, odległego jeszcze o 50 kilometrów.

Jadąc przez wioskę Vicarello, gdzie gościniec dość stromo się wznosił, umiarkowałem nieco tempo kłusa i zauważyłem, że podkowa u tylnej lewej nogi zluzowała się. Mrok już zapadał, obawiałem się więc w takich warunkach sam podkowę przytwierdzać, postanowiłem więc dojechać do najbliższej austeryi i zanocować. Było wpół do dwunastej w nocy, gdy zajechałem do Colle Salvetti i tak dobrze trafiłem, że właśnie pierwszy dom przy gościńcu był maleńką oberżą. Właściciel jej pomimo późnej pory dnia, stał jeszcze na progu przed drzwiami, a gdy na moje zapytanie odrzekł, iż chętnie mnie przenocuje, zaniechałem dalszych poszukiwań i tu się zatrzymałem. Klacz wprowadzono na klepisko do stodoły, dla mnie zaś ułożono posłanie tuż obok. Wygody i usługa, rozumie się, pozostawiały wiele do życzenia, jednak zaopatrzywszy się w Pizie w trochę żywności, zadowolniłem się tu paroma surowemi jajami, chlebem i kieliszkiem wina. Pomimo, iż tego dnia w ciągu 17-tu godzin i 30 minut przejechałem tylko $93^1/_2$ kilometrów, to jednakże, zważywszy na strasznie upalny dzień, jazda była nad wszelki wyraz męcząca.

(*D. c. n.*)

Stado Bródniańskie.

Stado Bródniańskie p. Pawła Gnatowskiego na Podolu, świeżo zatwierdzone przez Gł. Z. St. P., składa się z 3 ogierów i 40 klaczy. Hodowca ma zamiar produkować konie zaprzęgowe, remontowe i wierzchowe; świeżo nabyty do stada reproduktor „Patagon" (X — 48), pełnej krwi, syn Prima 1 i Grażyny, córki Glow Worma, przy wzroście 2 ar. 7 wersz., nader proporcyonalnej i potężnej budowy, gwarantuje pomyślny rozwój stada, szczególniej, iż ogier ten dał się już poznać na Ukrainie, jako bardzo dobry i dobrze odradzający się reproduktor, będąc przez lat kilka w stadzie p. Henryka Martina w Werchniaczce (brata znanego już na arenie hodowniczej p. Karola Martina w Jakóbcu, gub. Kijowskiej) i tylko z powodu zwinięcia stada został sprzedany. Dwa pozostałe ogiery: czystej krwi Antoniński arab „Rekin" po Achmecie od Wołoszki № 223 pomimo wspaniałego wyglądu, jak również bardzo piękny anglo-arab Holenderniańskiego stada sukcesorów ś. p. A. Rakowskiego wskutek zmiany kierunku hodowniczego przeznaczone są na sprzedaż, a w zamian ma być kupiony drugi ogier pełnej krwi.

Z klaczy, cztery nabyte zostały przed trzema laty w Tattersalu p. W. Konopnickiego & C° w Warszawie, trzy z nich importowane z Węgier, czwarta ze stada hr. Krasińskiej; dwie klacze świeżo nabyte od p. K. Martina, ze stada p. Piotra Rogala-Kosteckiego w Olszance gub. Chersońskiej: „Lituanja" po His Majesty (IX—251) od Hreczanej, córki Foskari (VII — 177), i Lauda po Cartouche'u (X — 269) od Grażyny, córki Nemroda (IX—241), obie stanowione The Banthererem (XI — 11). Oprócz nich stado liczy jedenaście klaczy anglo-arabskich, nabytych z różnych stad Ukrainy i Podola, jak to pp. Karola Martina, Rakowskich, Wekera i innych, a pozostałe 23 klacze krwi arabskiej i stepowej są własnego stada lub kupne. Hodowla ta, jako gałąź dodatkowa w gospodarstwie, prowadzona jest od lat kilkunastu, w tym roku dopiero została zreformowana, obierając jeden kierunek. Odznaczenie w roku bieżącym na wystawie Kijowskiego Towarzystwa wyścigowego w Humaniu, dwóch rocznych źrebaków z liczby wystawionych czterech, medalem bronzowym i listem pochwalnym od Głównego Zarządu Stadnin Państwowych do pewnego stopnia dodaje otuchy, a zarazem zachęty na przyszłość. W № 25 „Sportu" podana podobizna czterech roczniaków, widocznie przez pomyłkę podpisana jest jako własność p. Edwarda Mazarakiego z Rossosza; są to właśnie roczniaki p. Pawła Gnatowskiego z Bródka, z których dwa nagrodzone zostały.

Karol Fritsche.

Sprostowanie. W № 12, w korespondencyi p. Brzozowskiego z Humania, ustęp o udziale „Casse-Cou" w wyścigu kłusem i cały sąd o tym koniu powinien się stosować do klaczy „Zor'ki," a nie do „Casse-Cou," co niniejszem prostujemy.

STADO NOWOSIELICA

wyprzedaje wszystkie bez wyjątku klacze ½ krwi.

Są to mianowicie matki znanych w kraju zwycięsców konkursów hipicznych i cennych hunterów, jak: „Todoros Merlan," „Grecka Wódka," „Capitano" etc., oraz matki importowane z Anglii bardzo wysokiej krwi.

Wszystkie te klacze są źrebne w tem roku Er'em, Matadorem i Marvanym i mają po największej części tegoroczne źrebięta po Matador'ze i Er'ze.

Matek pojedynczo się nie sprzedaje.

ADRES: Poczta i telegraf Starokonstantynów, gub. Wołyńska.

Z d. 15 (28) Czerwca b. r.

w stadach HRABIÓW BRANICKICH

w Janiszówce (poczta i telegraf Stawiszcze) i **w Uzinie** (poczta i telegraf Sucholesy st. Faszt. Dr. Żel.)

rozpocznie się z wolnej ręki sprzedaż koni przeważnie młodych, arabskich, anglo-arabskich i angielskich (zdatnych do wyścigów) w liczbie około 50 sztuk; na żądanie wysyła się spisy koni sprzedażnych, a po szczegóły zwracać się należy do zarządów Stad w wymienionych miejscowościach.

W stadzie NOWOSIELICA

poczta i telegraf **Starokonstantynów**, gub. Wołyńska

Ceny stanówki:

Er	200	Rs.
Matador	100	„
Máko	100	„
Marshall Sax . .	200	„
Hulton	100	„
Márvany	50	„

Ceny utrzymania:

Za klacz jałową dziennie	—	Rs.	68 kop.
„ „ źrebną	—	„ 80	„
„ „ ze źrebięciem do 3 miesięcy .	1	„ 04	„
„ „ „ „ po 3 miesiącach .	1	„ 20	„
„ źrebię po odłączeniu	1	„ —	„
Na usługę stajenną od klaczy **jednorazowo**	5	„ —	„

Klacze mogą pozostać w stadzie nawet całorocznie, źrebięta aż do chwili oddania ich do treningu.

KILKA KLACZY

anglo-arabskich

dużej miary, 4½ do 6-ciu werszków, pochodzących od ogierów pełnej krwi zagranicznych, oraz czołowych ogierów stada rządowego w Janowie, których źrebięta przy matkach będące, najlepsze dają świadectwo o zaletach matek stadnych, — jest do sprzedania z powodu zwijania hodowli. Tamże zarazem sprzedaje się klacze trzyletnie zdatne pod siodło, do zaprzęgu i do rozpłodu. Ceny przystępne.

Wiadomość w Redakcyi „Jeźdźca i Myśliwego" pod literami **S. S.**

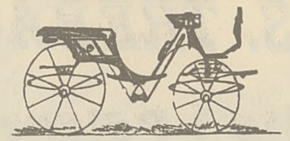
MAGAZYN

KONFEKCYI MĘZKIEJ

St. Kobierzycki

TRĘBACKA 9.

Poleca: Kapelusze, Parasole, Laski, Rękawiczki angielskie, Krawaty, Wyroby Skórzane, Pledy, **Dery na konie, Baty, Styki, artykuły podróżne i sportowe.**



Nowy Tattersall

W. Cybulski i S-ka

Trębacka 11.

Nowosenatorska 7.

Świeży transport koni wierzchowych Irlandskich Hunterek.

Duży wybór powozów własnej fabryki.

Własny sklep i warsztat siodlarski.

P. P. Myśliwym

oznajmiam, że posiadam kilka dobrze ułożonych **wyżłów** na sprzedaż

W. Szostak

w **Mrozach,** stacja Dr. Żel. Warszawsko Terespolskiej.

LODY i NAPOJE CHŁODZĄCE

CUKIERNIA

J. Janowskiego

Aleja Ujazdowska

róg Placu Ś-go Aleksandra.

KONI

kupno i sprzedaż

przeniesiono z Marszałkowskiej № 104 na **Nowogrodzką Nr. 38.** Klaczy węgierskich zaprzęgowych i wierzchowych stale wielki wybór.



FABRYKA WYROBÓW

Siodlarsko-Galanteryjnych

i Rymarskich

HENRYKA GREÜLICH

Nowy-Swiat Nr. 1248 nowy 61.

między ulicami Ś-to Krzyżką a Warecką **w Warszawie.**

BYŁY

starszy chłopiec stajenny

przy koniach wyścigowych, z lekką wagą, poszukuje **miejsca odpowiedniego.** Może przyjąć zajęcie i na prowincyi. Wiadomość Aleksandrya № 4 m. 18.

Akcyjne Towarzystwo

Fabryki Mebli Giętych „Wojciechów"

wyłącznie z drzewa bukowego.

POLECA SWOJE WYROBY

Magazyn Krak.-Przedmieście Hotel Europejski Nr. 13.

Telefonu Nr. 533.

WARUNKI PRENUMERATY „JEZDZCA i MYŚLIWEGO":

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy":

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" (bez dodatków „Kuryer Sportowy":)

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kurjer Sportowy" (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy.")

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 80 k.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 26 Іюля 1902 года.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15 Redaktor i Wydawca: **Stanisław Wotowski.**